

Fundamenty demokracji?

Niewątpliwie nie jest odkrywcze stwierdzenie, że *demokrację rodzącą się* w Polsce od 1989 r. można także opisać, jako pasmo niespełnionych, często oderwanych od realiów, obietnic polityków. Są one nie tylko świadectwem pragnienia poszczególnych partii zapewnienia sobie sukcesu wyborczego.

Utrwalił się mechanizm, który skłania scenę polityczną do zabiegania o sympatię elektoratu także w trakcie kadencji: parlamentu, rządu, Prezydenta RP. Ta sympatia – przekładająca się na mniej lub bardziej wiarygodne sondaże opinii publicznej – ma być potwierdzeniem mandatu do sprawowania władzy lub w przypadku ugrupowań opozycyjnych zapowiadać skuteczne ubieganie się o nią. Realizowanie tak wyznaczonego celu wydaje się politykom na tyle ważne, że do takiego „sukcesu” dążą wszelkimi metodami, nie stroniąc od łgarstwa, kuglarstwa i pomówień.

Poszukiwanie sympatii „zwykłych ludzi”, którzy być może wezmą udział w wyborach, powoduje też istotne zmiany w funkcjonowaniu partii politycznych, a ściślej w ich finansowaniu. Zrealizowany przez panią rządzącą postulat zmniejszenia dotacji na parlamentarne ugrupowania polityczne został przecież zrealizowany przez formację, która z racji sprawowania władzy znajduje się, także pod względem ekonomicznym, w uprzywilejowanej pozycji. I to pozycji potrójnie korzystnej, ponieważ oprócz możliwości wykorzystywania w kampanii największych pieniędzy z należnej dotacji spośród wszystkich partii politycznych w Polsce, ma także możliwość, jak we wszystkich demokracjach, wplecenia w działania wyborcze rzeczywistych i wymaginowanych osiągnięć ekipy rządzącej. W dzisiejszej rzeczywistości na scenie politycznej może także liczyć na głosy elektoratu negatywnego największej partii opozycyjnej, który jest *utrwalany z pełną determinacją* przez nią samą.

Taka sytuacja (ani zrealizowana połowicznie, ani w całości) nie powoduje, jak twierdzą zwolennicy likwidacji dotacji, dopuszczenia na scenę polityczną *nowych, świeżych, twórczych sił i ludzi...* Ta nowa sytuacja ułatwi jednej partii po najbliższych wyborach osiągnięcie rządów „monopolistycznych”... Warto przypomnieć, że partia rządząca deklarowała po poprzednich wyborach, że jednostronnie zrezygnuje z należnej jej z litery prawa dotacji... i wzięła te pieniądze. Przypominam jednak o tym nie dlatego, żeby to postępowanie wypomnieć, ale po to, by wrócić do problemu niespełnionych obietnic, zwłaszcza tych, o których część Polaków wiedziała, że spełnione być nie mogą lub nie będą, bo swoje populistyczne zadanie już spełniły. Chyba prawie wszyscy byliśmy do niedawna przekonani, że w naszym kraju polityk czy kandydat na polityka może mówić wszystko, co zechce, i nie poniesie z tego powodu żadnych konsekwencji. Ordynacja wyborcza w decydujący sposób także wpływa na parlamentarny sukces wyborczy, a zwłaszcza posłowie (także w nieco mniejszym stopniu senatorowie) są *de facto* nominatami partyjnymi. Nic dziwnego, że dotychczasowi zwolennicy z dużych ugrupowań zapomnieli z łatwością o jednomandatowych okręgach wyborczych.

Ale „sielanka” partyjna chyba zaczyna się kończyć – na razie na szczeblu samorządowym. Wydaje się, że mechanizm nominatów partyjnych na stanowiska wójtów, burmistrzów i prezydentów miast oraz radnych nieco szwankuje. Elektorat samorządowy – a przynajmniej

jego część – przestaje słuchać i wybiera kandydatów z lokalnych komitetów wyborczych, którzy odnoszą sukces, „startując” także z ugrupowania gminnego do rady powiatu, a z ugrupowania powiatowego (np. Wrocław) do Sejmiku Wojewódzkiego. To mogą być pierwsze, ale za to wyraźne symptomy stosunku elektoratów samorządowych do „wskazań partyjnych” i samych partii. Można też zastanawiać się, czy nie jest to także przejaw zmęczenia i niechęci wywołanej brakiem odpowiedzialności za słowo, która charakteryzuje naszą scenę polityczną.

Wydaje się też nową sytuacja, którą doskonale ilustruje przebieg wyborów samorządowych w Sopocie i Olsztynie. Oskarżenia skierowane pod adresem prezydentów Czesława Małkowskiego i Jacka Karnowskiego przez wymiar sprawiedliwości i media jeszcze kilka lat temu spowodowałyby ich *śmierć cywilną*. Dlaczego elektorat odrzucił te „wyroki”? Karnowski wygrał wybory, Małkowski co prawda przegrał, ale uzyskał bardzo dobry wynik. Taki rezultat z jednej strony powinien cieszyć – widać, że logika *coś w tym musi być* stosowana wobec osób oskarżanych lub pomawianych przestaje działać, a opinia publiczna kieruje się własnym rozumem, a nie podsuwanymi jej opiniami. Ale jest to także powód do zatroskania. To również ocena instytucji beztrąsko formułujących zarzuty. Odrzucanie „wyroków” prokuratury i *czwartej władzy* świadczy przecież o nadwątleniu ich autorytetu oraz prestiżu. Wymiar sprawiedliwości i media to jedne z najważniejszych filarów demokracji, jeśli stają się wątle, musi się to negatywnie odbić na funkcjonowaniu tego systemu.

Ocena tych zjawisk to nie tylko dla specjalistów PR, którzy, opracowując strategię kampanii wyborczych, muszą je wziąć pod uwagę te okoliczności. Mam nadzieję, że przemyślenia kolegów doprowadzą ich do wniosku, że reklamowanie polityków, jak „proszku do prania” to nie najlepszy pomysł, że kampania wyborcza powinna mieć wyraźne jądro merytoryczne, że ludzie nie interesują, a za to denerwują kłótnie polityków wynikające tylko z faktu, że należą do różnych partii. Może przy okazji odkryją tych (zapewne nielicznych), którzy myślą sensownie o rozwoju naszego kraju i potrafią o tym przekonująco mówić. Ale nad tym, że maleje społeczny wpływ wymiaru sprawiedliwości i mass mediów, powinni się zastanowić i prawnicy, i dziennikarze oraz ci, którzy mają wpływ na kształtowanie ustroju prawnego i systemu medialnego – może czas, by skorzystać ze specjalistów.